

Rozdział 1

22.07.

1.1 Ostatnie sprawunki

Przed wyruszeniem we właściwą trasę musieliszyśmy jeszcze załatwić kilka sprawunków w Keflavíku. Chodzi o wszelkie rzeczy, których z różnych względów "formalno-prawnych" po prostu nie dało się załatwić w Polsce. Najpierw zawitaliśmy o stację benzynową Olís (mapa), by zakupić naboje do palników gazowych.

[PORADA] W sumie nie było takiej konieczności - równie dobrze mogliśmy skorzystać z darmowych butli zostawianych przez odlatujących turystów na kempingach nieopodal lotniska (tj. w promieniu 50 km). Podobno na kempingu w Garður - tuż obok lotniska - leżą całe hałdy tych naboi i to np. w 2/3 pełne. Następnie zahaczyliśmy o warsztat wulkanizacyjny (mapa), gdzie sprawnie dobiliśmy opony do ponad 4 atm.

[PORADA] Do jazdy po asfalcie lepiej mieć je naprawdę twarde (bo mniejsze opory toczenia i te sprawy).

Kolejnym punktem programu był supermarket sieci Bonus - bodaj najtańszej na Islandii. Nie będę się tu rozpisywać za bardzo o tym, w jaki zaczep wprawiły nas ceny produktów i ich wybór, gdyż to zrobili już inni przed nami. Wspomnę tylko o jednym naszym odkryciu - chodzi o przecier ananasowy marki EuroShopper. Trzypak puszek, każda po 227 g (z czego 70% to ananas, a reszta - sok ananasowy, a nie syrop) kosztował... 40 kr! Czyli 60 kr - jakieś 1,50 zł - za kilogram. Aż żal nie kupić! Te ananasy doskonale pełniły rolę deseru - oczywiście gdy tylko Bonus był pod ręką...

Posileni, pełni sił, ruszyliśmy do centrum Keflavíku, do oddziału Landsbanki (mapa) - takie PKO - by wymienić trochę waluty. Niby na lotnisku był bankomat, ale niektóre karty średnio z nim współpracowały, a do tego



Fantazja Islandczyków...

dziewczyny chciały wymienić trochę euro na korony...

[PORADA] Na Islandii naprawdę wszędzie można płacić kartą. Nawet na kempingach w środku interioru! Jedyne, co warto mieć ze sobą, to żelazną rezerwę monet o nominale 100 kr - na wielu kempingach zainstalowane są "dozowniki ciepłej wody", które przyjmują 5x 100 kr i w zamian umożliwiają wzięcie 5-minutowego ciepłego prysznica. Czasem da się zmienić banknoty na monety na kempingu, lecz w myśl zasad "przezorny zawsze ubezpieczony" znacznie lepiej zrobić to zawczasu w jakimś sklepie czy stacji benzynowej.

Ostatnim punktem był zakup czegoś, co umożliwi nam dzwonienie z islandzkiego numeru komórkowego oraz korzystanie z internetu - wybór padł na Vodafone (biuro tej firmy mieściło się koło polskiego marketu), który oferował 3 GB danych za około 50 zł. O ile bez problemu kupiliśmy prepaid, o tyle aktywacja internetu wymagała już więcej zachodu, bo nie dość, że operacja odbywała się poprzez infolinię Vodafone, to jeszcze niezbędne było posiadanie karty kredytowej (szczęśliwie mieliśmy w odwodzie w Polsce posiadacza takowej). A internet miał nam służyć nie tylko do zabawy facebookiem, ale o tym później...

[PORADA] Zawczasu, przed wyjazdem z Polski, zorientuj się kto z rodziną / przyjaciół / znajomych posiada kartę kredytową i będzie skłonny podać ci jej numer, datę ważności oraz kod CVV. Istnieje pewna grupa usług (oprócz wspomnianej aktywacji pakietu internetowego np. zakup niektórych

biletów online), których nie da się załatwić przy użyciu zwykłej karty debetowej.

Keflavík opóściliśmy ostatecznie o 15:00, przy (wciąż jeszcze) słonecznej pogodzie.

[PORADA] Islandia to olbrzymi obszar i ciężko zawczasu dowiedzieć się o każdej atrakcji, każdym interesującym miejscu na trasie. Warto korzystać więc intensywnie z informacji turystycznych, zbierać (i przeglądać!) foldery reklamowe oraz pytać innych turystów (najlepiej też rowerzystów, bo ci będą w stanie np. przestrzec cię przed trudnościami terenowymi itp.). Keflavík posiada Centrum Informacji Turystycznej (mapa).

1.2 Pierwsze godziny w trasie

Pierwsze kilometry i już mocne zderzenie z islandzką naturą - jedziemy przez pustkowia. Po lewej, po prawej, jak okiem sięgnąć lawa i niewielkie skałki. Nic dziwnego, że obszar ten - jako jeden z trzech na Islandii - służył NASA do prowadzenia treningów dla astronautów przed misją Apollo.

Kawałek przed Hafnir przyplątał się do naszej grupy pies - ochrzczony Posejdonem (od pomnika planety Neptun, który stał w miejscu zdarzenia) - który biegł za nami aż do Kładki Między Kontynentami. Nie byłoby w tym nic aż tak specjalnego, lecz Posejdon urzekł nas swym polowaniem na samochody: gdy zauważał nadjeżdżający pojazd, zaczajał się na poboczu i potem w ostatniej chwili wypadał na jezdnię - tuż przed maską - głośno ujadając. Albo niesamowicie odważny albo niesamowicie głupi ;-)

Już daje nam się we znaki wiatr oraz liczne (na szczęście krótkie) stromsze podjazdy. Walka z takim kombo jest szczególnie ciężka dla tych osób, które nie jeździli ostatnio za wiele.

[PORADA] Podczas jazdy na rowerze pracują odrobinę inne mięśnie niż np. podczas wycieczek górskich. Bieganie, pływanie, orbitrek - wszystko to oczywiście zwiększa wydolność organizmu, lecz nic nie zastąpi odpowiedniej liczby przejechanych kilometrów! :)

Słońce było tylko na zachętę - szybko się schowało za chmury i zrobiła typowa islandzka aura - z mniej lub bardziej intensywnymi opadami deszczu... A trzeba wiedzieć, że tu nie ma się gdzie schować - żadnych przydrożnych sklepów, barów, nawet wiat PKS-u. Tak więc silą rzeczy - mimo deszczu jedziemy dalej. Zresztą... nie lało tylko kropiło, czyli nawet nie byłoby sensu przeczekiwać tego - klimat tu bowiem taki, że moźnaby się nie doczekać momentu "wypadania".

1.3 Grindavík

Będąc już na obrzeżach Grindavíku powstał problem - szukać miejsca na nocleg już teraz, czy może jechać jeszcze kawałek dalej? Cała ekipa była dość jednomyślna: Nie, nie jedziemy już dalej - jest za późno [była 19:00] no i warto się nie zarządzić od razu pierwszego dnia. Lepiej wyruszyć wcześniej nazajutrz, ale przynajmniej dziś odespać podróż!" Tu konieczne jest słowo komentatorza - Berlińczycy nie spali ani w Polskim Busie, ani koczując na lotnisku Schöenefeld ani też w samolocie. Zatem byli non-stop na chodzie przez 30 godzin, ze względu na późny przylot i długie czekanie na bagaż noc w Ásbrú też była zarwana... Tak więc po przejechaniu 50 km rozbiliśmy się na kempingu w Grindavíku.

Kemping można zaliczyć do klasy "all inclusive", bo posiada "świętlicę" (ogrzewanie podłogowe!) z aneksem kuchennym z pełnym wyposażeniem (sztućce, garnki, płyty indukcyjne, toster...), a prysznice są w cenie. W kuchni cała jedna szafka była zajęta przez "free stuff" - nie tylko rzeczy spożywcze, ale też gospodarcze (np. są wspomniane naboje gazowe).

[PORADA] Warto przeglądając cały "free food" i "free stuff", bo często można tam natrafić na towary luksusowe - porządną herbatę, konserwy, słodycze, płatki śniadaniowe... Należy jednak zwracać uwagę na termin przydatności do spożycia oraz organoleptycznie zbadać faktyczny stan produktu (np. otwartego mleka lepiej nie tykać ;-)

Na obiadokolację z radością pochłaniamy spaghetti z mięsem ze słoika (polskie, domowe, zawekowane mięso - mniemam!), sosem i warzywami z puszki. Przekąszamy ciasteczkami i niezwłocznie udajemy się na spoczynek - większość z nas nawet bez mycia się... .

[PORADA] Kupując warzywa i sosy w puszcze warto zwrócić uwagę na "gęstość" produktu, tj. stosunek wagi netto (po odciekach) do wagi brutto - bo po co wozić ze sobą puszkowaną wodę?! Na Islandii bezkonkurencyjna pod tym względem okazała się mieszanka warzyw Euroshopper, w której wspomniany współczynnik wynosił około 0,95.

Karolina: Czuję się, jakbym była na Islandii od tygodnia... Ponieważ mamy internet i założone wydarzenie na fb (co by nie musieć powtarzać po parę razy tego samego - gdzie jesteśmy i co robimy - i rodzinie i znajomym), więc co jakiś czas Put informuje nas, że "O! Mamy 5 lajków i 3 komentarze!". Hm.. może należało założyć profil fb? Wtedy moglibyśmy jeszcze korzystać ze statystyk... Internet wprowadza też nową jakość wieczorami, przed spaniem. W pewnym momencie rozlega się dramatyczne wołanie: "Pucie, zrobisz modem?", a chwilę później: "Pucie, przełożysz komórkę bliżej naszego namiotu?"

Bo coś słaby zasięg..."